

Getto płonie – czyli jak nie opowiadać o getcie warszawskim

August Grabski

TEKSTY DRUGIE 2026, NR 1, S. 186–193

DOI: 10.18318/td.2026.1.10 | ORCID: 0000-0002-0822-5242

Recenzja: Tomasz Bereźnicki, *Getto płonie. Historia łączniczek powstania w getcie warszawskim*, Muzeum Getta Warszawskiego, Warszawa 2023.

Komiks *Getto płonie* Tomasza Bereźnickiego wydany przez Muzeum Getta Warszawskiego (MGW) to dość typowa produkcja prostej edukacji historycznej skierowanej do młodego (nastoletniego) czytelnika. Wiele innych instytucji pamięci również coraz częściej sięga po taką formę przekazu. Wśród bohaterów komiksów poświęconych drugiej wojnie światowej dostępnych w języku polskim odnajdujemy dziś między innymi Jana Karskiego, Kazimierza Leskiego „Bradla”, ofiary Katynia, powstańców warszawskich, żołnierzy spod Monte Cassino, więźniów Auschwitz. Wydawało się, że omawiany komiks odniesie sukces, tym bardziej że jego twórca to laureat kilku konkursów. Rzecz czyta się dość rzutko, pod względem estetycznym jest miła dla oka i przykuwa uwagę.

Punktem wyjścia do dyskusji o takim medium jak komiks w edukacji historycznej musi być według mnie pytanie o to, ile wie młodzież. Przed lekturą Bereźnickiego miałem skromne oczekiwania, a wynika to przede wszystkim z mojego doświadczenia jako nauczyciela

August Grabski – dr hab., pracuje na Wydziale Historii UW. W latach 1996–2025 pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego (ŻIH) w Warszawie, członek Zarządu Stowarzyszenia ŻIH w latach 2011–2015. Laureat Nagrody im. Łukasza i Marii Hirszowiczów (2023). Zainteresowania badawcze: ruch robotniczy i polska lewica w XX w., marksizm, historia polskich Żydów po 1939 r.

akademickiego. Od kilkunastu lat poznaję co roku młodych ludzi osiemnasto-, dziewiętnastoletnich, którzy zaczynają studia na dobrych warszawskich uczelniach. Są to zatem osoby – jak rozumiem – właśnie po przekroczeniu granicy wieku większości czytelników komiksów tego typu. Uczyłem studentów wielu kierunków, w tym historii. I na pewno była to dla mnie lekcja realizmu – weryfikacji wyobrażeń o wiedzy historycznej młodych ludzi z rzeczywistością. Generalnie muszę powiedzieć, że ich wiedza jest, niestety, bardzo uboga i nieustannie z roku na rok poziom się obniża.

Rzecz jasna mogę opowiedzieć o tym w recenzji tylko bardzo skrótowo, w sposób uproszczony i anegdotyczny. Najpierw wspomnienie o studentach dobrego prywatnego uniwersytetu. Duża, około trzydziestoosobowa grupa, której zadają pytanie: „Jaka dynastia panowała w Polsce w XVI wieku?”. Cisza. Staram się ułatwić: „Panowała w Polsce od końca XIV do drugiej połowy XVI wieku”. Znów długie milczenie. Uzupełniam: „Muszą to Państwo wiedzieć, to proste”. Dalej brak reakcji. Wtem wpada do sali wykładowej spóźniona studentka. Myślę – może ona udzieli właściwej odpowiedzi. Ponawiam pytanie. I rzeczywiście ona akurat wiedziała: „Jagiellonowie”. Przy okazji zaś okazało się, że pochodziła z Ukrainy. I to chyba nie był przypadek, ale odbicie faktu, że stary system edukacji nie został tam jeszcze do końca zreformowany (czytaj: nie obniżono jego poziomu).

Oczywiście z kandydatami na studentów historii jest zdecydowanie lepiej – wszak świadomie wybierają kilka lat zajmowania się przeszłością. Tyle że ich z kolei dotknie inny problem już po studiach. Po kilku latach nauki – setkach godzin zajęć, dziesiątkach lektur egzaminacyjnych – staną się specjalistami w zakresie jakiegoś fragmentu historii. Wielu absolwentów historii na trwałe pozostanie jednak przy tym w świecie wyidealizowanych wyobrażeń o Polsce i będzie je upowszechniać w szkołach średnich i podstawowych. To kwestia „patriotycznego” (czyli de facto często nacjonalistycznego) etosu dominującego na wydziałach historii – w takim miejscu często po prostu „musisz być patriotą”. W systemie edukacji instytucjonalnej brakuje jakiegokolwiek namysłu nad zupełną przypadkowością urodzenia się jako Polak, Niemiec czy Żyd oraz szerszej refleksji, że równie dobrze jak polonocentryczna uprawiana w Polsce historia mogłaby być na przykład ludowa, klasowa, feministyczna, laicka (zdystansowana wobec Kościoła katolickiego), internacjonalistyczna itp. Rzecz jasna studia żydowskie na uczelniach (na Uniwersytecie Warszawskim umiejscowione na wydziale historii) to trochę inna nisza.

Po tej garści uwag dotyczących niskiego poziomu wiedzy historycznej wśród młodych ludzi wracam do przedmiotu recenzji. Omawiana publikacja

powstała zapewne z założeniem, że *Getto płonie* skierowane będzie do młodzieży. A skoro komiks ma popularyzować wiedzę wśród tych, którym łatwiej sięgnąć po opowieść graficzną niż książkę, musiały się tu pojawić podstawowe osoby dramatu: Mordechaj Anielewicz, Marek Edelman, Cywia Lubetkin, Symcha Rotem (wówczas jeszcze Szymon Ratajzer), a nawet Wiera Gran.

Na pewno jakimś rozwiązaniem służącym temu, by komiks mogli czytać młodszy i starszy, byłoby dołączenie do niego na końcu słowniczka z biogramami i wybranymi terminami. Czy jest on potrzebny? Drogi czytelniku: czy wiesz, jak miał na imię „B. Szajndmil”, postać pojawiająca się na stronie 25 komiksu? Jeśli tak – gratuluję. Sprawdziłem bowiem, że znani mi studenci historii Uniwersytetu Warszawskiego nie wiedzą. Tym bardziej nie będzie więc znała tego imienia młodsza młodzież. Jedyne kilka osób w komiksie zasłużyło na minibiogram na dole strony i trudno zrozumieć, jakim kierowano się kluczem przy ich wyborze – są to na przykład Wiera Gran czy Ferdinand von Sammern-Frankenegg.

Należałoby też uwypuklić, że trzema głównymi bohaterkami komiksowej opowieści są postaci fikcyjne (w komiksie nie wybrzmiewa to jasno). Zabieg ten sytuuje nas zatem ewidentnie na gruncie fikcji literackiej. Autor ma rzecz jasna do tego prawo, a reguły komiksowej gry zezwalają na to bardziej niż inne gatunki literackie (choć można by sobie wyobrazić i powieść z dużą dozą fikcji, i nawet operę na tenże temat). Traci jednak na tym jakość edukacyjna.

Bez wątpienia omawiany komiks ma naiwną – bardzo prostą – narrację, a co więcej, nie do końca został przemyślany dydaktycznie. Kogo bowiem autor miał przed oczyma, tłumacząc, kim są „szkopy” – czego rzeczywiście nie wie dziś młodsza młodzież – bez wyjaśnienia, czym był „syjonizm rewizjonistyczny”? To ostatnie nie sprawia specjalnej trudności, ale uczyć się tego chyba tylko studenci judaistyki na trzecim roku czy hebraiści na zajęciach z historii Izraela. Statystycznie nikomu innemu ta wiedza raczej nie jest potrzebna.

Co ciekawe jednak, przy tym wszystkim komiks ma jako konsultantów naukowych aż pięciu doktorów i jednego profesora belwederskiego – pracowników Muzeum Getta Warszawskiego. Są oni wymienieni na początku publikacji. Szczerze mówiąc, nigdy nie spotkałem się z tak wielką liczbą recenzentów nawet w przypadku poważnej publikacji naukowej. Skoro tak, to – jako historyk – zwrócę uwagę na faktografię.

A z tą jest już znacznie gorzej niż z estetyką komiksu. We wstępie autorstwa MGW znajdziemy stwierdzenie, że Żydowska Organizacja Bojowa była „organizacją wywodzącą się z lewicowej partii antysyjonistycznej Bund”. Na pewno nie jest to prawda: pierwsze skrzypce grała w tej formacji lewica

syjonistyczna, Bund jej ustępował, dopełniali ją zaś komuniści. Grup syjonistycznych było w ŻOB czternaście, natomiast bundowcy i komuniści mieli ich po cztery. W konsekwencji Komenda Główna ŻOB składała się z czterech syjonistów, jednego bundowca i jednego komunisty.

Z kolei Żydowski Związek Wojskowy miał według autora matecznik „w prawicowych ugrupowaniach syjonistycznych, głównie w prawicowej organizacji Betar” – to też nie do końca jest prawda. Wywodził się tylko z jednego – rewizjonistycznego – nurtu prawicy syjonistycznej. Nie zmienia to jednak faktu, że w jego szeregach znalazła się też grupa komunistów. Wspomnienia jednego z nich MGW zresztą wydało¹. Dalej pada stwierdzenie: „Bojownikom ŻOB-u blisko było do polskich ugrupowań komunistycznych”. Jakich „polskich ugrupowań komunistycznych”? – wystarczyłoby przecież napisać „Polskiej Partii Robotniczej”. Czy istniały jeszcze jakieś inne grupy komunistyczne, z którymi współpracowała ŻOB? Nie. Przytoczone wyżej zdanie kończy konstatacja: „natomiast bojowcy ŻZW nawiązali żywy kontakt z polskim podziemiem, dokonując m.in. intensywnych zakupów broni”. Nie, to ŻOB miała bardziej rozwinięte kontakty z Polskim Państwem Podziemnym, w dodatku na wyższym szczeblu. ŻZW współpracował zaś jedynie z dwiema marginalnymi organizacjami polskiej konspiracji. Warto też odnotować, że ówczesny program społeczny PPR z przyczyn taktycznych był mało komunistyczny, a bardzo narodowy. Na pewno bardziej komunistyczny wydzźwięk miała propaganda choćby Haszomer Hacair.

Wbrew narracji autora komiksu badaczom nic nie wiadomo o oficerach Wojska Polskiego w szeregach ŻZW (s. 16). Taka informacja pokutowała rzeczywiście w literaturze przedmiotu, ale wiele lat temu; dziś nikt jej nie podtrzymuje. Zbrojna konspiracja żydowska w przeciwieństwie do polskiej nie powstała – jak możemy przeczytać w komiksie – „na początku wojny” (s. 22). Niezgodnie z sugestią Bereźnickiego warunki aprowizacyjne i sanitarne w getcie po wielkiej akcji likwidacyjnej z lata 1942 roku wyraźnie się poprawiły (s. 24). Judenrat nie stracił na znaczeniu dopiero po akcji styczniowej 1943 (s. 25), ale właśnie już latem 1942 roku. Fikcyjne historie o walkach wręcz między Żydami a Niemcami w czasie powstania czy o opatrywaniu niemieckiego żołnierza przez konspiratorkę Danielę najzwyczajniej żenują (s. 28). Takie samo wrażenie wywiera ukrycie przez Bereźnickiego informacji, kto uratował ŻOB-owców z kanału na ulicy Prostej (s. 9-10) – byli to oczywiście polscy komuniści. Podobnie przez wymienienie wśród członków Komendy

1 R. Walewski, *Jurek*, Muzeum Getta Warszawskiego, Warszawa 2020.

Głównej ŻOB jedynie dowódcy i zastępców wyeliminowano z niej działacza PPR Michała Rozenfelda (i dwóch poalejsjonistów). Również podanie nazwisk Szajndmila i Edelmana razem w charakterze zastępców Anielewicza (s. 25) jest nieprecyzyjne, ponieważ Berek Szajndmil został zastąpiony przez Edelmana. Uczciwość wymagałaby przy tym odnotowania, że to komuniści jako pierwsi rzucili hasło walki zbrojnej z hitlerowcami i pierwsi dostarczyli broń do getta. Ironicznie można zauważyć, że komiks mający przywracać prawdę o ŻZW sam zajął się cenzurowaniem prawdy o innych.

Już na pierwszej stronie swego dzieła Bereźnicki deklaruje, że „Udział Żydowskiego Związku Wojskowego w powstaniu w getcie warszawskim przez wiele lat marginalizowano lub nawet pomijano”. Choć jest to stwierdzenie intrygujące, nie pada żadne wyjaśnienie, kto pomijał i marginalizował. Może zresztą uczyniono to świadomie – okazałoby się bowiem, że nie byli to żadni „źli komuniści” – na których można obecnie wszystko w Polsce zrzucić – ale robiła tak na przykład rządząca przez blisko trzydzieści lat po powstaniu Izraela tamtejsza prozachodnia socjaldemokracja. W PRL generalnie pisano o ŻZW dość dużo, inna sprawa, że na skutek manipulacji grupy AK-owskich kombatanatów były to informacje coraz bardziej bałamutne.

Bereźnicki zapewnia, że „Komiks ten powstał, by przywrócić proporcje w opowiadaniu o walce dwóch organizacji żydowskich: ŻOB i ŻZW” (s. 5). Niestety, problemem autora okazał się brak pomysłu czy nawet zamiaru, by wprowadzić pogłębione informacje – zwłaszcza dotyczące właśnie ŻZW. Tych mogłoby być zaś wiele – ostatnie kilkanaście lat to prawdziwa rewolucja w naszej wiedzy o tej organizacji i możemy przedstawić dziesiątki nowych faktów².

W *Getto płonie* gros wiedzy o ŻZW poznaje czytelnik dopiero od strony 45 pięćdziesięciostronicowego komiksu i są to informacje uboższe od zawartości krótkiego hasła w jakimś popularnym słowniku historycznym. Na tej właśnie stronie komiksu dwie fikcyjne działaczki żydowskie ustalają po Zagładzie, że ich organizacje (ŻOB i ŻZW) jednak współpracowały, gdyż łączniczka ŻOB przeniosła paczkę dla drugiej organizacji. Zdziwia, że akurat to odkrycie ma dowodzić współpracy obu nurtów gettowej konspiracji, skoro wiemy ze wspomnień kombatanatów, że obie organizacje podzieliły się odcinkami

2 A. Grabski, M. Wójcicki, *Żydowski Związek Wojskowy. Historia przywrócona*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2008; D. Libionka, L. Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisowacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.

obrony getta czy walczyły razem w niektórych jego miejscach (np. w szopie szcزتkarzy przy Świętojerskiej). Dlaczego fikcyjna paczka, odnotowana w fikcyjnej rozmowie wymyślonych postaci po Zagładzie, ma przesłaniać realną współpracę w walce toczzonej w getcie? Gdzie w tym komiksie nowe, „przywrócone” prawdy o ŻZW?

Trudno zrozumieć też, co sprawia, że o ŻZW opowiada łączniczka ŻOB, choć przecież wojnę przetrwało kilkanaście osób blisko związanych z samym związkiem. Ogólnie rzecz ujmując, w komiksie poświęconym ŻZW nie zarysowano dosłownie żadnej, poza Pawłem Frenklem, sylwetki członka tej organizacji.

Jako autor prac naukowych o ŻZW chciałbym zapytać, dlaczego nie zamieszczono w komiksie wzmianki o współpracy ŻZW z tak barwną postacią polskiej konspiracji jak Cezary Szemley. Dlaczego mamy informację o wyprowadzaniu z getta ŻOB-owców, a brakuje analogicznej o żołnierzach ŻZW? Dlaczego poznajemy okoliczności śmierci Anielewicza, a nie dowiadujemy się, jak zginął Frenkel? Dlaczego nie wspomina się o tym, jak Komenda Główna AK postrzegala ŻZW? I nie uwzględniono uroczystej sceny zaprzysiężenia żołnierzy ŻZW jako członków polskiej konspiracji? Lub wspólnych zamachów dokonywanych w getcie (a nawet poza nim) przez bojowników ŻZW i konspiratorów PLAN (Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej)?³ Dlaczego nie przedstawiono żadnego ocalałego bojownika ŻZW? I tak dalej, i tym podobnie. Gdyby poruszyć choćby niektóre z tych tematów, komiks zyskałby realne fascynujące postaci z krwi i kości oraz wiele momentów dramatycznych.

Więcej takich faktów historycznych niosłoby jednak ze sobą także ryzykowną cenę – gdyby na przykład poruszyć kwestię relacji ŻZW z AK, upadłby laurkowy obraz AK jako realnie spieszącej na pomoc żydowskim konspiratorom. Najwyżsi funkcjonariusze KG AK – wbrew znanym im faktom – nazywali bojowników ŻZW we własnym gronie „komunistami”, nie życzyli sobie ich wyjścia z płonącego getta, a najbardziej zasłużonego dla pomocy ŻZW Cezarego Szemleja chcieli po prostu zabić...

Kilka stron komiksu Bereźnickiego jest w całości zapisane po niemiecku (polski przekład znajduje się w przypisach), bo przedstawia „relację J. Stroopa”. Można by postawić pytanie, dlaczego – skoro autor postanowił tak

3 Na temat tej organizacji zob.: A. Grabski, *Zarys dziejów Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (II)*, w: *Narody i polityka. Studia ofiarowane profesorowi Jerzemu Tomaszewskiemu*, red. A. Grabski, A. Markowski, Instytut Historyczny UW i Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2010; A. Grabski, M. Wójcicki, *Żydowski Związek Wojskowy i polscy konspiratorzy. Relacja Pinii Besztmita*, „Studia Judaica” 2011, nr 1 (27).

realistycznie odtworzyć realia getta – jego bohaterki zawsze mówią tylko po polsku.

Sądę, że sprawa nie jest taka prosta. Teoretycznie można by wprowadzić fragmenty w jidysz – tyle że pojawiłyby się nieznyany dla 99% czytelników alfabet. Nie byłaby prosta również kwestia transkrypcji. Czy mieliby bowiem bohaterowie mówić w jidysz wedle powszechnie dziś nauczanego na uczelniach standardu YIVO⁴, czy w (martwym już dziś) dialekcie warszawskim?⁵ Dodajmy też, że obecnie w żydowskich szkołach podstawowych i średnich (łącznie z Polską) z reguły jidysz w ogóle nie jest nauczany, obowiązuje w nich jedynie hebrajski. Nie znalazłoby się więc wśród czytelników wielu nastolatków władających jidysz (z dużym prawdopodobieństwem nie znalazłby się ani jeden).

Skądinąd w komiksie pojawia się kilka słów w alfabecie hebrajskim (choćby w nazwie Erec Israel, Betaru czy ŻŻW), ale Bereźnicki i konsultanci naukowcy nie wpadli na pomysł, jak je przybliżyć czytelnikowi nieznającemu tego alfabetu. Dla niemal wszystkich czytelników pozostaną więc nieczytelne. Skoro zaś zabrakło takiego pomysłu, może to i lepiej, że tych nazw nie zamieszczono więcej.

Na pewno mieszane uczucia wywołałoby też przytoczenie realnej polszczyzny większości ówczesnych Żydów. Ich „żydłaczenie” w oczywisty sposób mogłoby tworzyć w umyśle młodego czytelnika wrażenie obcości Żydów w Polsce. Moim zdaniem niech już zostanie, jak jest – przynajmniej niektórzy młodzi ludzie utrwalą sobie kilka fraz po niemiecku. Choćby w ten sposób komiks zaktywizuje ich edukację.

Podsumowując, omawiany komiks nie może być uznany za sukces. Jest to tym bardziej rozczarujące, że właśnie MGW i jego pierwszy dyrektor Albert Stankowski patronowali – również jako koproducenti – wartościowemu filmowi dokumentalnemu *Dwie flagi* w reżyserii Jolanty Kessler (Polska 2023, 65 min). Był on kilkakrotnie pokazywany w 2023 roku w polskiej telewizji przy okazji obchodów osiemdziesiątej rocznicy powstania w getcie i stanowił przełom w dotychczasowej wiedzy ogólnej, dostarczając polskiej opinii publicznej zobiektywizowany zarys dziejów ŻŻW. Dlatego też możemy mieć jedynie nadzieję, że lektura bardzo skrótego i zawierającego liczne

4 YIVO – anglojęzyczny skrótowiec Jidiszer Wisnsaftlecher Institut (Żydowski Instytut Naukowy). Ta istniejąca przed Zagładą w Wilnie instytucja mieści się od 1940 r. w Nowym Jorku i nazywa dziś YIVO Institute for Jewish Research.

5 Na temat jidysz Żydów warszawskich: E. Geller, *Warschauer Jiddisch*, De Gruyter, Berlin 2001.

słabości komiksu *Getto płonie* doprowadzi najbardziej dociekliwego czytelnika do *Dwóch flag*, a nawet sięgnięcia po teksty naukowe.

Abstract

August Grabski

UNIVERSITY OF WARSAW

The Ghetto Is Burning – or How Not to Tell the Story of the Warsaw Ghetto

Review: T. Bereźnicki, *Getto płonie. Historia łączniczek powstania w getcie warszawskim* (The Ghetto Is Burning: The Story of the Couriers of the Warsaw Ghetto Uprising), Warszawa: Muzeum Getta Warszawskiego, 2023.

Keywords

Warsaw Ghetto Uprising, Jewish Military Union, Jewish Combat Organization, Holocaust memory, historical education